

Grabowski Ign. Wyprawa ży-
dowskiej.

IGNACY GRABOWSKI

W sprawie żydowskiej.

NIEWDZIĘCZNI GOŚCIE



Warszawa—1912

746

IGNACY GRABOWSKI

W sprawie żydowskiej.

Niewdzięczni Goście



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

Warszawa—1912

Druk Piotra Laskauera, Nowy-Świat 41.



21.983

„ DO PRZYCZYN WIELKICH NIE-
SZCZĘŚĆ NARODU POLSKIEGO NALE-
ŻĄ ŻYDZI... PO CAŁEJ POLSCE ROZSY-
PANI, WSZĘDZIE Z SWYM DUCHEM WY-
ŁĄCZNOŚCI Z NASZYM LUDEM POMIE-
SZANI, TYLKO ZAPLUGAWIĄ CAŁY NA-
RÓD, ZAPLUGAWIĄ CAŁY KRAJ, A ZMIE-
NIAJĄC GO W KRAJ ŻYDOWSKI, WYSTA-
WIĄ W EUROPIE NA POŚMIEWISKO I
WZGARDE. “

W R. 1816, TO JEST NIEMAL STO
LAT TEMU NAPISAŁ W „PAMIĘTNIKU
WARSZAWSKIM“

STANISŁAW STASZIC



I.

Z arcydzieł Jana Matejki dwa obrazy stają w wyobraźni naszej obok siebie, jako paralela głębokiej i bynajmniej nie wesołej treści.

Pierwszym jest „Hołd Pruski“, drugim — „Przyjęcie Żydów do Polski w r. 1096“.

Wiadomo. Na tamtym obrazie polityka polska, z Jagiellonami na czele, sama sobie wyhodowyywa branderburskiego węża na olbrzymiego boa-dusiciela, samochcąc wyrzeka się szerokich brzegów Bałtyku i podstawy morskiej do założenia wielkiego a trwałego państwa. Napróżno wzrok Stańczyka stara się kłuć ironią przestrzegawczą i bolesną. Historia toczy się. Nic nie odwlecze fatalności.

A na drugim obrazie mistrza deputacya łupionych, mordowanych, prześladowanych na całym Zachodzie Żydów przez usta Beniamina z Tudeli błaga Władysława Hermana o litość i pozwolenie na pobyt w Polsce. Królowa-żona, Judyta, otrzymuje w darze kasetkę z precyozami, wszechwładny wojewoda Sieciech również obda-

rowany, młodemu Piastowicowi, Bolkowi Krzywoustemu, żadnemu sławy i podbojów, uśmiecha się rzeka złota żydowskiego, bez którego trudno wojować. Tylko drugi syn królewski, Zbigniew Mazowiecki, czy ojcu i bratu na przekorę, czy przecuciem tknięty, ironicznie wypuszcza na gołębie jastrzębia czy sokoła.

Na przybyszów ujadają gwałtownie ledwie utrzymane na sforach przez pachołków — psy.

Nic dziwnego, że Żydzi nienawidzą psów.

Od owych czasów zamierzłych upłynęło lat ośmset z okładem. Królestwo dzielnicowe, a potem Rzeczpospolita przeszła Salomonowe i Hiobowe koleje losów, dwory modrzewiowe zapadły się, pałace i zamki runęły, ziemia i powietrze w męczarniach porodu wydały i wydają nowe kształty. Gospodarz się zmienił, wewnątrz domu jego również, ale gość — nie. Zainstalował się na dobre, przeniósł tutaj swoje Ghetto i przez ośmset lat zdołał to Ghetto utrzymać. W końcu, gdy uważał gospodarza za dość osłabionego, usiłował wyrzucić go z resztą gratów do przedpokoju i dalej... do piwnicy, przeznaczając mu rolę stróża swego mienia.

Tak być musiało. Taką drogą musi iść historia i... gościnność. Źle, gdy ktoś to za późno zrozumie. Mądry Polak po szkodzie Vae stultis! Powiedziano, że za zbrodnię pokutuje się pono

w ziemi, na tamtym świecie, za głupotę — już na ziemi, za życia.

Reformy Wielkopolskiego w całej szczeroci i zrozumieniu ducha czasu dały Żydom w Królestwie Polskiem równouprawnienie obywatelskie. Niewątpliwie równość wszystkich wobec prawa nadaje temuż prawu siłę powszechności i stygmat sprawiedliwości. Ale prawo musi być strzeżone przez stanowczy i nieubłagany porządek prawno-państwowy, inaczej powstaje oszustwo, maskujące się pozorami prawa, to jest najgorszy społecznie stan rzeczy, jaki się może zdarzyć. Rzekome reformy liberalne w Polsce od szóstego dziesiątka lat zeszłego stulecia można porównać do siewu ziarna na skalistą opokę, nie uprawianą żadnym pługiem. Fruwały najbujniejsze, najszersze i najbardziej upajające hasła, na jakie zdobyć się może mózg ludzki: szczęśliwość, powszechne braterstwo, haszysz demokratyczny, pomysły socyalne na tle zaniedbania sprawy robotniczej — moralnie i materialnie. Żadna rzeczywistość nie odpowiadała tym praktykom morfinistycznym pewnych ludzi i to nie najgorszych. A naprawdę stało się jedno: równouprawnienie „rubla“ wobec prawa. Sfinksem epoki był liberalizm sofistyczny, a o party nie tyle na łapach, ile na łapówce.

Tam, gdzie wobec prawa równouprawniony jest nie człowiek a rubel, tam, ze względu

na swe własności rasowe i tresurę wieków, kapelmistrzostwo w orkiestrze społecznej muszą wziąć Żydzi. Mistrzostwo w zdobywaniu siły abstrakcyjnej, realizującej w sobie możliwość całej potęgi życia, posiadli w stopniu najwyższym. Jest to ich jedyna i wielka poezya, którą kochają fanatycznie. W dzień pracować najzawilszym wysiłkiem mózgu nad „tworzeniem“ pieniędzy, wieczorem śpiewać treny Jeremiaszowe, beznadziejną lirykę Salomonową, „marność nad marnościami“ i zagłębiać się okrutnie w cuchnące trzewia duszy ludzkiej.

W takich warunkach u nas „równouprawniono“ Żydów; w tym samym czasie wszyscy ludzie ubożsi, bądź przez lenistwo lub nieumiejętność, bądź przez wrodzoną łatwowierność, dobroć, a nawet szlachetność, wszyscy pozbawieni „rubla“ byli oczywiście „odprawieni“, to jest pozbawieni prawa.

Nigdzie proletaryusza warunki życiowe nie poniżają, nie znieważają dotkliwiej, niż u nas... Może szczęście, że nie często miewa w sobie godność. Ale miewa. Wtedy cierpi, złości się, a w końcu natura mu się wypacza. Albo szuka ratunku w romantycznych halucynacjach, albo pieści myśl orgią anarchistyczną. Rzadziej, bardzo rzadko, zaczyna się i tworzy. Tacy to ludzie pijani od „równouprawnienia“ rubla dają

najlepsze baranie kieszki na struny dla skrzypiec żydowskich. Głupi, kto nie korzysta...

W epoce powstaniowej, osłabieni w dumie narodowej, wycieńczeni do anemii ducha, byliśmy gotowi obdarzać naszem braterstwem Prusaka, Francuza, Rosyanina. Nieproszeni — w tem sęk. Było nawet nieprzyzwoicie zapraszać gości do domu na nędzę. Oczywiście nikt porządny nie przyszedł, a jeśli kto się zjawił, to... rzeżymieszek, aby nas z reszty gratów okraść.

Wzywaliśmy i ośmsetletnich gości naszych — Żydów. Z toastem: „kochajmy się!“ zapraszaliśmy Jankłów cymbalistów, Meirów Ezofowiczów, Chawy Rubinowe. Szlify oficerskie Berka Joselowicza gotowi byliśmy zawiesić w Muzeum Narodowem na miejscu naczelnem, najwidniejszym, powyżej „virtuti militari“ Dąbrowskiego lub księcia Józefa Poniatowskiego. Piękne rozrzewnienie słabości! wspólnota, gińmy, tułajmy się po świecie razem!

Niejeden lepszy Żyd, z jakichś Machabeuszów, odpowiadał na nasze zaproszenie: „dla czego nie?“. Przecież zdarzają się lepsze Żydy. Na najgłębszych oceanach bywają mielizny, gdzie człowiek nie utonie, nie potrzebuje nawet pasa ratunkowego. U dzikich kotów zdarzają się wypadki miłosierdzia. Ale jest to tylko tragedia jednostek, nie sprawiająca perturbacyi w ogół-

nym obrocie ziemi. Życie jednostki bywa tragedią. Życie narodu jest matematyką. Ghetto jest także... matematyką, bodaj najogólniejszą jej częścią — algebrą.

Skoro więc przyszło wstrząśnienie państwowe, które niedawno przeżyliśmy, zwyciężyłyby nie przypadkowości uczuciowe, ale matematyka plemienna. Po mocarstwach rozbiorowych rzuciło się jeszcze jedno, nowe, chociaż bardzo stare: Ghetto z Litwy i z „Nalewek na orła polskiego” z wraskiem i gwałtem. Żydzi wszakże nie są zdolni do rządzenia, która to czynność wymaga pomiarkowania. Żywiołem ich giełda, nie parlament lub aula administracji państwowej. Jako rządcowie, są śmieszni. Zamiast orłów na emblemy państwowe postawiliby „tłustą gęś”, nie rozumiejąc całej różnicy ornitologiczno-społecznej.

Matematyka poronionej rewolucji zawiodła. Zadanie, jak się zdaje, miało za wiele niewiadomych i nie było do rozwiązania. „Ale ruchliwa i pełna czynu nerwowego natura Żydów nie pozwala na kwietyzm.

Rozpocniemy nowy manewr na giełdzie społecznej.

Z „rewolucjonistów” staniemy się „kulturalni”.

Zajmiemy się „kulturą polską”, walorami umysłowymi, aby nie oddać ani piędzi terenu.

Pomocników znajdziemy pośród nich samych: są pyszałkowaci, a mało ambitni, więc się łatwo kłóca. Są od robót najcięższych. Wszyscy stróże kamienic na Nalewkach są Polacy i jesteśmy z nich zadowoleni.

O „Culturschwindelgeschichte“ powiemy niezwłocznie.

II.

Kultura każdego społeczeństwa narodowego zależna jest ściśle od ustroju politycznego, który stanowi atmosferę i temperaturę działań. I jak w pewnej strefie, w pewnym ogrodzie, w pewnej cieplarni mogą rosnąć tylko niektóre rośliny, tak samo forma życia szerokich mas nie może wyjść poza możliwości, tkwiące w poziomie organizacyi państwowej. Bawić się w latające ponad ziemią aeroplany mogą tylko jednostki sportowe.

Przez tradycję dziejową, przez rasę, przez szeroką demokratyzację i przez wzrost ludności ciężąc ku wzorom Zachodu, otwieramy chętnie okna ku ożywczemu pociągowi powietrza, ale w głębi duszy czujemy, że w dzisiejszych warunkach niepodobna nam dosięść tej skali kultury, do jakiej doszli Anglik, Francuz lub

Niemiec, a zwłaszcza Skandynawczyk. Próżno będziemy parskali z niecierpliwości i rwali. Ciężka karoca ugrzęzła w błocie. Mogą wyciągnąć ją nie świetnie, w błyszczącej uprzęży cuganty, ale ciągnące razem, powoli a składcie konie robocze. Nasz postęp, nasz puls życia, nie wyzbywając się zresztą ideałów najszczytniejszych, musi mieć taktykę konserwatywną.

Inteligencja żydowska, gęsto wśród nas rozsiadła, można i posiadająca wpływy, nierzadko nawet oparte na zasługach pracy obywatelskiej, w głębi duszy lekceważy tradycje obyczaju i kultury staropolskiej, nie widząc w tych okopach św. Trójcy nic ponad walkę hrabiego Henryka i Pankracego.

Nie dziwimy się wcale tej inteligencji żydowskiej, entuzjazmującej się dla Paryża lub Berlina. Snobicznie zresztą, w rzeczywistości uczucia kocha tylko własne Ghetto. Poza tem zapala się do wszelkiej siły, reprezentowanej przez Wilhelma pruskiego czy Rotschilda paryskiego. Uwielbiałaby, nienawidząc, burzyciela Jeruzolimy, Tytusa, gdyby w XX stuleciu zasiadł na tronie europejskim.

Więc jako handlarze, komiwojażerzy, spędzający żywot w sleepingach kolei żelaznych, w margarynowych barach między-świata, w hotelach, gdzie się stręczy wszystko: mandaty do parlamentów i żywy towar, z właściwą rasie

nerwową szybkością i niecierpliwością robią w Polsce cug międzynarodowy, a znajdując u nas dobry materiał z pyszałków i histeryków, usiłują stać się naszymi „kulturtregerami”. I historia płynie zawsze z nieśmiertelnością źródła. Dawniej brzuchaty i leniwy szlachcic po-saski nie mógł być się obyć bez pachciarza, teraz nie mogą się bezeń obejść najpostępowsi demokraci. Tempora mutantur, sed nil mutatur. Stańczyk wychyla twarz tragicznie-błazeńską.

Żydzi mają rozum. Całemu pokoleniu młodości umieli niemal obrzydzić — rupiecie: „Starą Polskę”, a ufundowali nowy pasaż czy bazar: „Młodą Polskę”. Bo to, co było i jest w duszy polskiej, ma być już „anachronizmem”, powstają inne, nowe wartości według nazwiska osoby z powieści Żeromskiego zwane: „pochronizmy”. Gdy wprowadzono monopol wódczany, zamknięto karczmy. Powstały za to szynki literackie, gdzie tresowano poetów i pisarzy, korzystając z indolence slave. Aż jeden z marszałków kompanii, odstępcą, Stanisław Brzozowski zawołał: „Kabotyni, polskie Oberammergau”. Ale to jest absynt duchowy, tylko literatura, surogat życia.

Samó życie jest jeszcze twardsze. Cóż nam dali i dają ci przodowi głosiciele i działacze kultury, te ekspozytury Paryża i Berlina, ci apostołowie ludzkości i wszechbraterstwa, trę-

bacze postępu, nieszczęśliwi tułacze świata, udzielający własnego nieszczęścia każdemu, kto się z nimi zetknie?

Przypatrzcie się, gdy Ghetto pcha się, podróżując koleją żelazną. Jest to jakby wtargnięcie żywiołu, bezwzględna napaść na wszelką organizację, na ład publiczny. Wszelki przepis ginie. Przychodzi bezwzględność, nie licząca się z żadnym poczuciem ludzkim. Niedelikatność bez granic. Handel biletami. Gdy zarzucamy zarządowi kolei żelaznych, że nie wydają biletów powrotnych, odpowiadają, że w skutek nieuczciwości Żydów takie bilety nie są u nas możliwe.

A przecież to Ghetto miało być własne szkoły w tym czasie, gdy nasze, polskie, prześladowano. Dlaczegoż tam wtedy nie pracowali kulturtregerzy?

Jeżeli ideałem kultury jest jak najtróskliwsze pielęgnowanie uczuć ludzkich, czyli stosunku człowieka do człowieka, to żywym świadectwem kultury będzie praktyka duszy ludzkiej, czyli stan obyczajów. Statystyka obyczajów opiera się na szeregu nakazów kategorycznych, krępujących szkodliwe wezbrania swawoli indywidualnych, dynamika zaś — na zmianie tych nakazów w duchu czasu. W każdym razie dla danej epoki niezbędne są takie lub inne stałe wskaźniki i to realne, praktyczne, nie wymy-

ślone, inaczej obyczaje wstąpią w stan anarchii, której brudny i bezładny ciężar legnie kamieniem na wszystkich tych, którym chodzi jeszcze o powagę i patos uczucia.

Nie trzeba chyba dowodzić, że wpływ Żydów na obyczaj polski nie jest dobry. Naród żydowski ma twarz Janusową. W masie swej zwartej zamknął się w Ghetto, obyczaju niezmiennym, opartym na opoce Talmudu, w swych Jeremiaszowych i Hiobowych okopach. W swym przedstawicielstwie wierzchołkowem, cywilizowanym, fanatycznie liberalny neofita atakuje wszelkie nakazy kategoryczne wszelkich obyczajów, jakie spotyka na swym rynku handlowym. Wyszedłszy raz poza klauzulę Talmudu, wpada w stan nerwowego niepokoju, który nie pozwala mu na znoszenie jakichbądź stałych norm. Gorące jego tchnienie nie daje mu czasu na odpoczynek. Tymczasem społeczeństwa i narody pragną żyć spokojniej, w wolnym oddechu. Chcą żyć dłużej i lepiej.

Znamy dzisiejsze życie warszawskie, rewolucyjne, jakby skutek bankructwa spółki akcyjnej Wicka, Icka i Miszy. Czujemy straszliwy bezład życia, niezdrowe powietrze, smutne zgliszcza kultury, przy których stojące wody stawu jakiejś zapadłej wsi chłopskiej wydają nam się jeziorem łabędziem. W kawiarniach i restauracjach, gdzie kucharze gotują z łaski,

służba usługuje od niechcienia, w atmosferze bezczelnych spojrzeń, znudzonej ciekawości, historycznego lenistwa, gnieździ się duch współczesności: „pochronizm“, pod obiecującą firmą demokracji. Ale demokracja ów przypomina złodzieja, który przebrał się za proletariusza, aby móżdżek lepiej okradać!

Dochodzimy do zenitu. Zdawałoby się, że głównymi konsumentami książek polskich są myszy na składach, okazało się wszakże, że i w tym towarze operują złodzieje. Geniusz handlarski z ulicy Ś-to Krzyskiej popycha polską młodzież księgarską do okradania składów. Postęp jest niewątpliwy.

Nie czuję nienawiści do Żydów. Rozumiem, że są tacy, jakimi ich zrobiła rasa i historia, a nawet twierdzę, że są pośród nich dobrzy Polacy, zasłużeni dla społeczeństwa. Ale śmieszne i ubliżające jest tolerować ich rolę, gdy występują w masie, jako przodownicy kultury, oni, którzy w wyostrozonym swym instynkcie handlarskim są generalnymi fałszerzami prawdy. Sądzę, że gdyby społeczeństwo wystąpiło stanowczo i szczerze ze słowami: „widzę was“, to, jako ludzie sprytni, odstąpiliby od funkcji, nie licujących z ich naturą.

Tymczasem mają jeszcze duże wpływy wśród mniei lub więcej niepełnoletniej mło-

dzieży. Są dostarczycielami dla młodych wszelkich jaskrawych i obiecujących idei, niby pieniądze na weksle in blanco, za które później ojcowie dobrze płacą. Zważywszy łatwowierność młodzieży, zastanawiamy się, czy rzeczywiście nie mieli racyi ci, którzy swojego czasu wykrzykiwali, że naszym emblematem narodowym jest gęś?

III.

Podczas gdy w Warszawie kilka teatrów żargonowych od lat paru, bez ustanku, przy wielkim dopływie publiczności żydowskiej, z artyzmem całkiem swoistym, w opracowaniu zgoła starannem, przedstawia sztuki najczystszej wody ghetto-żydowskiej, o czem świadczą same tytuły: Pintele-Jud (Ideal żydowski), Neszome-Jud (Dusza żydowska), podczas gdy odgrywane w tych teatrach komedye niekiedy ośmieszają wielkie postaci z historyi polskiej, jak np. Stefana Batorego, o czem ledwie i nieśmiało swojego czasu poważyla się bąknąć nasza prasa, podczas gdy rozwojowi tej Jud-Neszome żadna cenzura nie przeszkadza — rozwój Duszy polskiej spoczął na barkach krotochwili, w swym rodzaju dobrze prowadzonej przez p. Śliwińskie-

go. Ale krotchwila jest tylko krotchwilą. Nie można bowiem mówić na seryo o tej „Letniej Rozmaitości“, przeznaczonej niby na teatr poważny, a w rzeczywistości monopolem swoim (szósta część) wstrzymującej raczej rozwój Teatru Polskiego.

Albowiem... podczas gdy tłocznie nalewkowskie biją niedosiężone dla prasy polskiej ilości egzemplarzy dzienników żydowskich, gdy głosy te kłótniwe, szwargotne, kłamliwe i przesadne jednoczą się wszystkie w jednym — w obronie Neszome żydowskiej, prasa polska, inspirowana przez Żydów bezpośrednio, lub pośrednio, sposobem tajemnym, ubocznym, robi wrażenie gromady osobników, strajkujących przeciw duszy polskiej. Pachciarz korzysta z rozdwojenia: dwór i wieś, robotnik i fabrykant, szlachcic i chłop, Pankracy i hrabia Henryk. Polityka jego ma linię wskazaną: podtrzymać waśń, divide et impera. Ma robotę tem łatwiejszą, że dzieje Polski w stuleciu XIX rzeczywiście miały historyczne elementy rozdwojenia, jak: „czerwoni“ i „biali“, „niecierplivi“ i „cierplivi“, „my“ i „wy“. Ogień więc był, wystarczyło dolewać oliwy.

Gdy wiek XX przychodzi z inną treścią, gdy bieg rzeczy zaczyna uświadamiać wszechogół polski, ubogiego i bogatego, że miejsce dla bytu i dla zarobku jest tylko w środowi-

sku narodowem, że już nie o sam rozdział dóbr chodzi, ale również o sam fakt posiadania, albowiem Polak może być wywłaszczony, gdy traci wartość hasła międzynarodowo-socjalistyczne: „wszystko jedno, pan, fabrykant, burżuj polski czy np. niemiecki“, gdy w życiu ekonomicznem nie kołaczą się nawet upiory kastowości, rozdwojone rzeki zaczynają się ku sobie zbliżać i muszą się zlać w jedno. Zrozumienie wspólnoty interesów jest dla pachciarza i dla faktora fatalne. Ghetto czuje się zagrożonem. Można być pewnym, że wyteży całą siłę, aby zbudować tamy przeciwko połączeniu się rzek.

Ghetto posiada sprzymierzeńców. Przedewszystkiem większość tych Żydów wyzwolonych, kulturalnych, których jaźni wszakże dyplom uniwersytecki nie zmieni, których natura „ciągnie wilka do lasu“. Ci osiadają w węzłowych punktach, w ogniskach Europy, w Paryżu, w Berlinie, w Wiedniu, nie mówiąc już o miastach naszych i tam zapomocą prasy i czasopism albo i korespondencyi, opieczętowanych marką zakordonu, uczą łatwowierną młodzież naszą, jak to wygląda, jaką być powinna Nieszome polska. Częstokroć ci korespondenci, autorowie, krytycy i estetycy waha ją się podpisać pod utworami rodzinnem nazwiskiem, więc używają rdzennych, polskich — herbowych lub sławnych pseudonimów. Sło-

wem, wkrótce możemy się doczekać, że Adamem Mickiewiczem będzie się podpisywał jakiś Lejba Gancwurst, a Juliuszem Słowackim—Icek Młodopolski. Publiczność zaś bierze te nazwiska na serjo.

Ciężkim, tamowanym pochodem idące społeczeństwo nasze nie odrazu mogło się zorientować co do znaczenia prasy i słowa drukowanego, które to czynniki stanowią armię cywilną nowoczesnych narodów. Naogół nie uważało działania słowa drukowanego za coś realnego, współmiernego z czynem praktycznym. Nie zrozumiało jeszcze potęgi sugestyi i reklamy. Ale pojęli to wcześniej i wybornie Żydzi. Dzięki tej opieszałości ważne wypadki lat 1905 i 1906 zastały społeczeństwo nasze z młodzieżą, która, kierowana sprytnie przez Żydów, mogła być znieść spokojnie obelgi, rzucane własnej ojczyźnie, a nawet, w pewnych odłamach, sama w nich uczestniczyła. Takiej formy rozdzielenia i walki domowej nie było ani w r. 1794, ani w 1831, ani w 1863. Oplwanie chorągwi narodowych było nowością.

Wychowawcą tej młodzieży, tak niełaskawej na ojczyznę, którego wpływu bynajmniej nie należy niedoceniać, jest krytyk nowoczesnych objawów duszy naszej, autor „Historyi literatury“, człowiek umysłowości typowo-rasowej, p. Wilhelm Feldman. Dyabeł, według podania, osiedla się blisko zakrystyi. Również

pan Feldman umieścił się tuż obok almae matris Jagiellonicae, a korzystając z kastowego zasklepienia i skamienienia Stanisława Tarnowskiego, z braku innych poważnych krytyków specjalistów, zajmujących się krytyką literatury nowoczesnej, zajął miejsce wakujące, stworzył czarną giełdę literatury, przygarnął młodzież całą fosforycznością frazesu, ruchliwością reklamy szybkiej i głośzącej, radykalizmem napaści. I w taki sposób rozpoczął urabianie Nieszome polskiej.

Urobił..

Gdybyż źródłem tej akcji był jakiś, chociażby obcy nam, chociażby naiwny niekulturalnością, nakaz estetyczny, mógłby być nawet z takiej działalności pożytek. Ale tutaj mamy do czynienia z pospolitym szwindlem. Na dnie całej sprawy była i jest polityka. Merkurj przebrał się za Apolla i fałszuje na lirze.

Rozumiemy. Wszędzie i zawsze kocioł literatury. jeżeli naród jest żywy, gotuje się, wre, kipi i pryska. Wszędzie bywały i są swary i waśnie starych z młodymi, klasyków z romantykami, Osińskich z Mickiewiczami, profesorów z artystami, zwalczającymi kanon. Ale tutaj, na czarnej giełdzie Feldmanowskiej, nie pytają młodego ucznia i przybysza: „czy kochasz ty twórczość wolną?“, lecz pociągają rekruta do przysięgi.

„Będę kochał proletaryat, równouprawnienie kobiet, czteroprzymiotnikowe głosowanie...

„Będę nienawidził tradycji narodowej, szlachectwa, kultu i obrzędów aryjskich.

„My jesteśmy młoda Polska.

To się nazywa sztuka. To jest Kantowskie „Hervorbringung durch Freiheit“.

W gmachu czarnej giełdy niepodobna wszakże wywiesić otwarcie przerażających sztandarów żydowskich, czarnych z trupią główką i piszczelami. Nawet Stefan Żeromski mógłby uciec! Trzeba upiększyć bóżnicę feretronami Polski. Wziąć chorągwie tak patryotyczne, że przelicytujemy burżujów, którzy ośmielają się hańbić idee Polski zakładaniem konkurencyjnych Żydom sklepów! My staniemy, jak legja tebańska przeciwko obniżaniu ideałów.

„Więc pójdziemy do Słowackiego. Utochymy zeń na macę literacką, nie wspaniałego wina czerwonego *Lacrima Poloniae*, lecz żółci. Będziemy paśli wszystkich „ideową“ żółcią, jak tłum żydowski spragnionego Chrystusa. I deklamowali z swoistym akcentem: „bez czerwonego leży trup kontusza“...

„Na rękę nam trumienny artyzm Wyspiańskiego. Zrobimy zeń małego fetysza. Na biały amarant Polski nałożymy czarne woale, na żądzę czynu — leniwą żałobę. Obyczajem wschodnim niechaj przyśpiewuje ludzkości

szloch płaczek, a nie aryjska pieśń robocza i twórcza.

„Wiogiem naszym jest słońce i każdy, kogo ono ogrzewa.

„Więc zwalczać będziemy Sienkiewicza za jego artyzm beznamiętny i spokojny, jak natura roślinna, odmawiająca się corocznie i nieśmiertelnie.

„Zapomnimy o Adolfie Dygasińskim i jego „Godach życia“, arcydziele tak głęboko polskiem i charakterystycznym, jakiego może nie mieliśmy od czasów Jana Kochanowskiego.

„Bagatelizować będziemy i innych pisarzy swojskich, szczerych, niepretensjonalnych piętnując taką literaturę mianem parafian-szczyzny.

„Kazimierz Tetmajer będzie dla nas asocjalnym. A sztuką piękną i głęboką ma być dla nas jedynie kurcz, histerya, przesada, niepokój nerwowy, charakteryzujący Neszome żydowską. Przy tych fajerwerkach niechaj zapada ciemna, głucha noc.

Szczepienie udało się bardzo pomyślnie. Młodzież ucząca się w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, w ogniskach zagranicznych, nie mówiąc już oczywiście o rosyjskich, przyjęła tę limfę feldmanowską z dobrym skutkiem gorączki. Cóż dziwnego? Do kogoż ma iść młody człowiek, żądny życia a niedoświa-

domiony, jeżeli nie do tego, który schlebia jego o sobie zarozumieniu, powołuje do przodowania narodowi i na poczekaniu fabrykuje geniuszów? Cała zła strona natury ludzkiej ulega wytężonej hodowli. W taki sposób na spokojnej wsi pachciarz zakłada sklepik, dokąd zbiera się młodzież na karty i na nierząd.

I w tej samej epoce, gdy młodzież angielska, francuska, niemiecka, naogół w równowadze ducha i ciała chowana, nie gdzieindziej, lecz w rzeczywistości szuka źródeł poezji, a poświęceniem życia na aeroplanach stwierdza szlachetność rasy, gdy Wschód Daleki, to jest Japonia i Chiny, postępują naprzód krokiem olbrzymia drogą narodowej cywilizacji, w środku pomiędzy niemi, na rubieży Wschodu i Zachodu panuje Talmud teorii i negacya życia.

Instynkt narodu budzi się i radby odrzucić śmiertelną koszulę. I to jest jego oczekiwane wyzwolenie.

Ukazuje się twarz Stańczyka. Nie tego, który wyczerpuje w „szopce“ krakowskiej jako wieczny i bezwładny szyderca, ale — lice mędrca, Rozum Narodu, syn przeszłości i ojciec przyszłości.

IV.

Tak jak przekupki Żydówki (vide wiadomości z Kuryera Warszawskiego) na targu Grzybowskim przebijają się za chłopki, aby sprzedawać masło i jajka „prosto ze wsi“, po interesie zaś kładą napowrót peruki; tak samo, w dziedzinie prądów i myśli filozoficzno-społecznych, Żydzi, oczywiście nie Ghetto, ale część ich po europejsku ubrana, udają wybornie Erazmów Rotterdamskich, Johnów Stuartów Millów i t. d., udają zacieklej humanistów i wolnomyślicieli. Tak zwany „postęp“ warszawski mógłby o tem wiele powiedzieć. Wprawdzie wszystkie trzy rzeczowniki: postęp, Polska, Palestyna, rozpoczynają się na głoskę P, wprawdzie z tych trzech p utworzono nawet nazwę partii politycznej, lecz, jak się zdaje, trudno taką przypadkową zbieżność brać na seryo. Łatwiej odnaleźć pewien mistyczny związek pomiędzy postępem a „pozytywizmem“ takim, jak go pojmowano w „prawdzie“ polskiej, gdyż rzeczywiście był pozytywką, na której Syon grał melodye. Zresztą jest to dalszy ciąg historii polskiej. Już Jankiel grał na cymbałach... Tadeuszowi i Zosi. Muzykant ze wsi, z Soplicowa przeniósł się do miasta. Uniezależniony od szlachty, zaczął wymyślać tamtym, a przygry-



wać mieszczaństwu, dopóki nie wykupi odeń wszystkich kamienic.

A później? Później odrzuci cymbały i stanie się jedno żydostwo i jeden gramofon, który kręcić będzie jakiś wolny najmita, pra-prawnuk Kilińskiego.

Osobliwy jest ten nasz okręt, płynący w nieznaną przyszłość, a zwany „Postęp“. I osobliwszą ma na pokładzie załogę i dwóch kapitanów. Jednym jest wolnomyśliciel polski, drugim wolno-handlowiec żydowski. Płyną razem, pod własną flagą, do puszczy nie-trzebionych, w surowe ludy. Ale cele ich są różne i inny koniec.

Wolnomyśliciel polski wchodzi na tarpejską skałę prawdy i apostołuje Murzynom piękne, szerokie i zbawcze idee. Wszyscy mu potakują, ale nikt nie idzie za nim. Murzyni są wrażliwi tylko na panem et circenses, i to na dziś, natychmiast, bez odkładania do jutra.

Wolno-handlowiec sprzedaje Murzynom realność opium, absynt, wódkę. Cisną się doń, jest obłączony. Podczas gdy wolnomyślicielowi znudzona gadaniem tłuszcza łamie w końcu zębra i wybija zęby, wolnohandlowiec robi świetne interesy. Spór sankiulotów z wersalczykami, proletaryatu z burżuazją powiększa tylko jego obroty. Interes postępuje...

Oczywiście tę palmę męczeństwa bez za-

sługi wręczyć można tylko tym wolnomyślnym iluzjonistom polskim, którzy miłują serdecznie swe idee, te częstokroć najniewdzięczniejsze dzieci, przyprawiające o śmierć starych rodziców, tym, którzy niosą z sobą dobrą wiarę i nierozdwojone serce. Nie mówimy tutaj o ludziach „najętych“, lub w jakikolwiek bądź sposób przekupionych pieniędzmi, lub chwyconych na wędkę ambycyi czy sławy, i t. d. Tych „swoich ludzi“ sami Żydzi traktują z lekceważeniem, nie dość powiedzieć: z zemstą, jakby za zniszczoną świątynię Salomona. Następują na nich ciężką stopą, jak zwycięski rywal na Uryela Acostę. Tak rozkazał był Jehowa, a Jehowa jest mądry i nieśmiertelny.

Szwindel udanego humanizmu, na który społeczeństwo nasze złapało się więcej, niż jakiegokolwiek inne, może dlatego, że właśnie od idei europejskiego humanizmu spodziewało się naiwnie lepszej formy narodowego bytu, jest najbardziej oburzający ze wszystkich podstępów. Jest najbezczelniejszy. Nic nie licuje mniej, jak humanizm, z naturą narodu żydowskiego, który szuka wszędzie „ziemi obiecanej“, a rządzi się w życiu społecznem etyką Barucha Spinozy. Któż tu wywiesza sztandar z napisem „Ludzkość“? Naród, który od wieków sam siebie wyodrębnił rasą, pielęgnuje tę odrębność wraz z Talmudem, zaduchem i brudem, w głębi

duszy uważa się za naród „wybrany”, „jedy-ny”, który powinien rządzić światem, który mi-mo klótnie wewnętrzne i swary, wynikające z nerwowego temperamentu, jest solidarny bez-przykładnie, do zaparcia się wszelkich uczuć człowieczeństwa. Można rozmawiać przyjaźnie z Anglikiem o wadach Anglików, z Francuzem drwić z koguta galijskiego, z Niemcem wy-śmiewać Hanswursta, ale kpić z Żydem z Ży-dów jest to robić sobie ukrytego nieprzyjaciela, który w taki czy inny sposób będzie się usiło-wał zemścić. Są to bałwochwalcy swej rasy, swych dzieci, swych domów, swych brylantów, swego nieszczęścia i swej nędzy. Stąd atmo-sfera arogancyi, otaczająca ich wszędzie; jest to organiczny, naturalny ich zapach.

Łagodzącą okolicznością dla tego oszu-kaństwa ideowego jest chyba doskonała bier-ność polskiego społeczeństwa, na którem czyni się te prowokacyjne eksperymenty. W myśl zasady prawnej „volenti non fit injuria” nie-masz krzywdy tam, gdzie ktoś się na czyn zgadza. Jeżeli chodzi o handel żydowski, można pojąć i wybaczyć, że niedoświadczomione masy ludowe dają się brać na podstępny i fortele. Ale tutaj jesteśmy w dziedzinie idei, w zakre-sie kultury umysłowej. Zdawałoby się, że wol-na inteligencja polska, która bardzo wiele o swej indywidualności trzyma, powinna by-

ła takim podstępom skuteczny dać odpór. Bynajmniej; ona właśnie na osobiste conto usiłowała prowadzić lud przez drogę oliwną na jerozolimską Gólgotę. Niepodobna ryczałtem zarzucić jej złej woli. „Pawiem jesteś i papugą”.

Postępowcy polscy!

Jako błyskawice ewolucyi, forpoczty rozwoju narodowego, mieli dążyć do zgłębienia rzeczywistości bytu, do pochwytu prawdy życiowej, na której trwałych fundamentach można by postawić dom narodowy, odnowiony, obszerny i ciepły dla rozrastającego się ludu. Czy niedostateczne i niepewne przy sprawach o tak rozległym horyzoncie doświadczenie własne usiłowali sprawdzić i uzupełnić u niezależnych aż do wszechimpertynencyi geniuszów nowoczesności? Wszak tylko u ludzi niezależnych od otoczenia można znaleźć bijące źródła prawdy, najczystsze, na jakie zdobyć się może względność poznania ludzkiego.

Czy w walce z ciemnotą zapytali największego obserwatora stosunków ludzkich, jakiego wydały nowe czasy, Artura Schopenhauera, co to jest owa ciemność i kto jest ciemnością?

Czy w walce z zinnem ludzkiego serca, zapytali największego poetę nowych czasów—Fryderyka Nietzscheho, kto i co jest tem zinnem?

Schopenhauera lepiej nie pytać. Niechaj dzieła jego pozostaną na stronie, na język polski nie tłómaczone. Niechaj śpi. Schopenhauer jest trefny. Arogancki filozof, który bez pardonu i chyba całkiem wolnomyślnie roztrząsa naturę ludzi i stosunków społecznych, wyraża się zawsze o Żydach jednym i tym samym ostrym wyrazem, którego tutaj po polsku (*fetor judaicus*) nie powtórzę. Wyrzuca ich zupełnie poza nawias człowieczeństwa, jako niezdolnych do rzetelnego stosunku względem jakiegokolwiek sprawy.

Przykład ostry, ale decydujący. Atakuje się kler, nie tyka rabinatu. To się nazywa „postępowość“.

Z Nietzschem sprawa nieco inna. Wydawcy i księgarze żydowscy pchnęli go jako nowy a obiecujący towar. Zapowiedział „przeszacowanie wartości“; sądzili, że będzie to atak anarchistyczny na pozostałe mury cywilizacji zachodniej. Nieokielznany poeta wszakże wystąpił przeciwko zбочzeniom, jakie nowoczesne pomieszanie ras i pojęć sprawiło na gmachu kultury aryjskiej. Przemówił o dostojeństwie duszy, o wzgardzie ku istotom podłym, o dumie, jako źródle moralności, słowem zaatakował całą cedulę walorów nowoczesnej giełdy moralnej. Fryderyk Nietzsche się okazał poprostu „reakcjonistą“.

Artur Schopenhauer nie był nigdy w obiegu, a Fryderyk Nietzsche będzie wkrótce wycofany, jako niebezpieczna pomyłka. Zrobią go waryatem.

„Postępowi“ wolnomyśliciele nasi będą nadal na żołdzie stronnictw politycznych, lig antyreligijnych, aliansów filo-semickich; zamiast interpretacyi publicznej wielkich i niezależnych myślicieli, będą puszczały w obieg świstki, broszury i rozprawy agitacyjne; zamiast zaprawiania leniwej i ułomnej natury ludzkiej do precyzyi rzemiosła i jarzma obowiązku, będą wykładali Murzynowi, któremu nie chce się wbić porządnie gwoźdźnia w ścianę, odczyty o wpływie księżycy na szczęście proletaryatu. Czy to nie jest czasem wolnoniszczycielstwo?

Jak się zdaje, te romanse napowietrzne mają się ku końcowi. Społeczeństwo polskie dochodzi w masie coraz większej do oryentacyi, że najpiękniejsza z idei jest idea niezależności, której wyrazem jest zapracowany rubel. Widzi, że domowi polskiemu grozi wywłaszczenie. Wkrótce zrozumie naprawdę, że większym czynem jest prowadzony pracowicie i umiejętnie sklep polski, niż pałace z bibuły z napisem „Ludzkość“, chociażby ten napis oprócz polszczyzny, był zaszczycony i żargonem.

V.

Wszyscy czujemy ogromną lukę w organizmie narodowym naszym, a mianowicie: brak rdzennego żywiołu handlowego, a rzecz szerzej — mieszczańskiego. Rosya nie posiada zamilowanego do gospodarstwa rolnika, Polska — kupca mieszczanina. Może przez tę jednostronność upodobań oba narody nie mogły i nie mogą wznieść się do konsolidacyi kulturalnej w znaczeniu zachodnio-europejskiem.

Naszemi majstrami miast przez liczne wieki Rzeczypospolitej byli przeważnie Niemcy. Niemal bez zastrzeżeń był to element dodatni. Wnosili zawsze rzetelność, słowność i wytrwałość. W mieszczaństwie wielkomięjskiem warszawskiem rodziny spolonizowane o nazwiskach niemieckich są do dzisiaj arystokracją miejską w dobrym tego słowa znaczeniu.

Historya stulecia XIX-go wieku, po rozbiórce Rzeczypospolitej, przynajmniej w Królestwie Polskiem, jest stałem i postępowem ogarnianiem terenu handlowo-mieszczańskiego przez Żydów. Za czasów Księstwa Warszawskiego było ich u nas 200.000, dzisiaj mamy ich 1.800.000, czyli wzrosli liczbą w dwójnasób w porównaniu z ludnością polską. Płodnym czasem była im epoka powojeniowa (1863 — 1906), gdy ko-

rzystając z osłabienia naszego pulsu narodowego, zdołali zdobyć dla siebie kierownictwo postępowej myśli polskiej. Ostatnia rewolucja rosyjska przyniosła nam atak litwaków, wzmacniając i uzuchwalając kadry żydów autochtonów.

Dzięki syonizmowi i wzmocnieniu żydowskiego poczucia narodowego karty odkryły się... Gra stała się jasną. I ta jest może najlepiej — *point des rēvieries!* Dzisiaj chyba człowiek ograniczony albo mający interes na względzie będzie w sanhedrynie faryzeuszów poszukiwał Meira Ezofowicza. Gdyby się nawet tam znalazł, to wielowładne ghetto zapluje go i zatratuje.

Temperatura serca żydowskiego podniosła się o wiele stopni. Zabawny Żydek, faktor Kostrzewskiego, z którego drwił nawet głupi Maciuś, spoczywa na kierkucie wśród grobowców i kamieni. Narodził się Żyd-seryo, zaprzyjężony spiskowiec, praprawnuk Bar-Kochby, rozgorączkowany i zuchwały judaeus czasów tytusowych.

Widzą zmianę w nim wieśniacy; pokorny Szmul kłania się znacznie wyżej, niż dawniej, albo i wcale się nie kłania. Sadowy, dzierżawiący ogrody, nie przychodzi do dworu prosić o stare polskie gazety, sam z miasteczka przywozi sobie Hajnta lub Frajnta.

W mieście po ulicach płynie, jak czarna

fala Martwego Morza zwarty tłum chałatowy. Żywiolowym pierścieniem wciska się w dzielnice jasne, usłonecznione, zalewające żywą ziemię czarnem asfaltem swej duszy. I, czując siłę, woła: „Noli me tangere“, „nie ruszaj mnie!“ Frenkiel w „Rozmaitościach“ nie wystąpi już w „Złotym Cielcu“, bo go jakiś estetyczny szajgiec może obrzucić zgniłemi jajkami.

I dobrze, że żydzi wymagają, aby ich brano na seryo. Drzemią jeszcze w duszach polskich upiory tych szlachciców po saskich, którzy z równą mądrością wyrokowali politycznie. „Polski nie rozbiorą, bo potrzebna dla równowagi europejskiej“, jak pogardzali Żydem. Jakiś Siciński szydził boleśnie z Icka, który w jednym palcu dziurawego buta miał więcej rozumu, niż sam wielmożny w całych swych cholewach. Takie zaślepienie czy ograniczoność w ocenianiu sił realnych przyczyniło się nie mało do lekkomyślności, z jaką oddaliśmy niemal cały handel i dużą część rzemiosł w ręce Żydów.

Rzemiosła! Pewnego razu przyglądałem się budowie kamienicy, gdzie pracowali rzemieślnicy nasi i rzemieślnicy żydowscy; pierwsi jako mularze, stolarze, drudzy jako szklarze, blacharze i t. d.

Ci nasi „majstrowie klepki“, niby rozpasa-na tłuszcza dawno-szlachecka, żywe i nieśmier-telne liberum veto przeciwko wszystkiemu, co

jest organizacją celową, ładem i równowagą, upijali się stale w niedzielę i poniedziałki, pracowali częstokroć zaledwie pół tygodnia, bladzi, zachrypnięci, zaziębieni, nienawidzący pracodawcy, budowniczego, każdego „inteligenta”. Nie wszyscy, ale iluż było takich!

Jakże inaczej pracowali przy budowie owego domu rzemieślnicy Żydzi! Przyjeżdżali na robotę z koszernym bochenkiem chleba i świeczką — do nocnej pracy. Poza świętym dniem szabasu, nie tracą czasu. Jak najusilniej dążą do zarobku, kapitalizują. Wykończenia dobrego nie dadzą nigdy, jakby do tandety mają ręce, ale są pracowici i rozumiejący konieczność akuratności. I przedsiębiorca częstokroć brać ich musi, gdy nie może dać rady z nieuznającym żadnej umowy rzemieślnikiem polskim. Faute de mieux! To „w braku lepszego” jest klęską naszego przemysłu i handlu.

I ów rzemieślnik żydowski jest na ogół człowiekiem poważnym i głęboko religijnym. Księgą mądrości jego jest Talmud. Księgą mądrości naszego usiłują uczynić 365 odczytów p. Ludwika Krzywickiego. Metryki rodowe Lewka lub Borucha znajdują się w księdze Genesis Starego Testamentu, metryki zaś naszego Pawła lub Gawła w puszczech azyatyc-

kich lub afrykańskich u goryłów! To są pewniki naszej nauko-polityki! Taka ma być edukacja ludu!

Piaskiem sypią nam w oczy, tumanami kurzu, aby zasłonić akcją zdemoralizowania w naszych warstwach robotniczych w stosunku do proletariatu żydowskiego, zamarynowanego troksliwie w spirytusie Ghetta od bakcyłusa zgnilizny społecznej. Mówią i piszą: „patrzcie, oto stowarzyszenia rzemieślników i rękodzielników waszych są odrębne, bez Żydów, a same ciągle są w stanie wrzenia i niezgody“. Taka jest pozorna prawda. W rzeczywistości ogień pod kotłami utrzymuje socjalna demokracja, gdzie, jak u nas, rządzą przeważnie żydzi.

Bardzo utalentowany i szczerzy pisarz żydowski, wybitny przedstawiciel Neszome Szalom Asz w jednej ze swych sztuk teatralnych przedstawił w całej ohydzie Żyda właściciela zamtuza, handlarza żywym chrześcijańskim towarem, strzegącego od nierządu własnej córki. Córkę tę uwodzą. Stąd rozpacz ojca, tragedia, rwanie włosów, kara Jehowy.

Chociażby ten wypadek, gdy młodej Sulamitki nie sprzedają za brylantowy dyadem jakiemu posagodawcy, ale gdy świeże dziewczę staje się łupem Pochronia, z dziurawą kieszenią, uważali naprawdę za tragedję, byłby to mikro-epizod w morzu życia, pochłonięcie przez

meduzę małego żyjątko a sens moralny faktu, jak chce autor, miałby wagę jednego bąbla piany na rozbijającej się o brzeg fali. Walka ras, tak troskliwie przykrywana przez papierowe idee, jest fenomenem żywiołowym. Żydzi muszą dążyć do wyzyskiwania, do zaprzągnięcia w jarzmo arjów Europy.

Corrompez-toujours !..

W stosunku Żydów do Polaków jest pewna rzecz dość dziwna. Oto rzucają się z pianą na tradycją naszą, na tę przeszłość, która włożyła w usta Cześnika Raptusiewicza dość rzadkie w dziejach narodów świata słowa:

„Kto raz wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może“.

Żydom w Polsce włosy z głowy spadały rzadko, nie ołysieli, przeciwnie, wyrosły im bardzo obfite pejsy, jak w Galicyi, brody, jak w Królestwie. Czy ta „Młoda Polska“ już skuzy-nowana trochę z Rosyą literacko, a przez sa-nych Żydów pieszczona, nie będzie skłon-niejsza do pogromów? Czy jak bohater sztuki Asza nie wyhodują sami przepaści dla swych dzieci?

Bóg Aryów jest surowy, ale sprawiedliwy jak natura, i nie znosi fałszerstw.

.

Nie podałem artykułów moich dla Żydów. Jest to naród mądry, ocenia wybornie realną wartość życia i informacji ode mnie nie potrzebuje. Są tak dalece wrażliwi na doskonałe formy siły, że jeżeli powyższe artykuły napisałem ze znajomością rzeczy, to sami przyznają: „on ma rację“.

Chciałem głównie poinformować ogół polski i zwrócić oczy jego na tych Polaków połowicznych i chwiejnych, wynarodowionych i obojętnych, ograniczonych i ślepych, niewrażliwych i papierowych, którzy usiłują budować mosty zgody pomiędzy Polską a Ghettem żydowskim, nie podparte rzeczywistością, a marzeniami anemicznych ideologów, tak żarliwie popieranemi przez agentów i agitatorów politycznych nam wrogich.

Społeczeństwo nasze, pozostające pod obu chem politycznym, więcej niż jakiegokolwiek inne, posiada w łonie swoim odpadków, mętów, wykolejonych i kalek, detritusu, produktów rozkładu. Jawią się w postaci Pochroniów, Lazarzów, Proroków, Hamletów nadwiślańskich, Hjobów, a często i Kainów, nie mówiąc już o tych zależnych, którzy, dla chleba Janklowi stroją cymbałki.

Po zatem Polska produkuje nadmiar „romantycznych“ leniuchów, którzy zasłaniając się marzeniami o „niebieskiej ojczyźnie“, są wybor

nemi inspektami dla hodowli żydowskiej cebuli. Ci nam dadzą wiele frazesów ultra-patryotycznych i sporo wierszyków, ale mało oszczędności w kasach przezorności, oszczędności, którym na imię niezależność, Pologne indépendante!

Dla kupującego Polaka nie masz miejsca w sklepie żydowskim, gdzie panuje żargonowa gazeta. Niech pamiętają o tem kobiety nasze, w którym ręku jest przeważna część detalicznych zakupów. Posiadają w ręku potężną broń! Z drugiej strony trzeba żądać od swoich kupców bez ogródek i stanowczo dobrego towaru. Żądać śmiało w imieniu ładu i dobra narodowego. Obustronny nakaz kategoryczny jest tutaj konieczny.

Dzielny program pozytywny doby popowstaniowej, idea pracy wyteżonej we własnym domu i dla siebie, który przez nacisk żydów jeszcze nie uległ chrztowi narodowemu, ale obrzezaniu, musi być teraz wykonany może właśnie dlatego, że warunki bardziej cisną. Patrzmy na odżydzonych Polaków poznańskich, którzy w najfatalniejszym położeniu politycznym są jednak u siebie! Są wolni od licytantów i prowokatorów. Mieszczanstwo i handel polski w Poznaniu to siła czynna.

U nas, gdzie rygor prawa publicznego, hamulec na wybiegi, oszukaństwa i fortele ży-

dowskie, działa z bizantyńską obosiecznością, to znaczy nie działa wcale, emancypacja od Żydów jest trudniejsza, niż gdzieindziej; cidevant szlachcice, łyki, majstrowie, proletaryusze, ludzie wysadzeni z siodła, z warsztatu, z rodziny, a wszyscy razem z głowy są nieświadomymi agentami żydostwa w jego dwóch najważniejszych operacjach.

Pierwszą operacją ulubioną i narodową Żydów jest licytacja. Kto da więcej? I w dalszym ciągu konieczny i nieskończony łańcuch oszukaństw handlowych i ideowych

Najwyraźniej widać tę „licytację“ żydowską w dziedzinie politycznej zewnętrznej i wewnętrznej. Każdy zdrowy związek socjalny robotników polskich w celu najsłuszniejszej obrony interesów zawodowych agitacja żydowska przelicytuje zaraz narzuceniem mu ideałów „lepszych“, „międzynarodowych“. Każde stronnictwo patryotyczne, trzymające język za zębami, w chwilach, gdy pusty dźwięk słowa interesowi narodowemu tylko szkodę przynieść może, agitacja żydowska natychmiast przelicytuje in plus „większym polonizmem“, dyskredytując najgorętsze działania patryotyczne nazwą „ugody“. Cel licytacji jest nadto wyraźny: unieruchomienie postępu narodowego przez narzucenie mu haseł niewykonalnych, oraz paraliżowanie czynu przez rozdział ludzi na kłójące się par-

tye — w chwili gdy jedynie dyktatorskie zjednoczenie może stworzyć siłę zdolną utrzymać nieprzyjaciół w szachu.

A drugą ulubioną operacją żydów — jest prowokacja. Podniecenie namiętności ludzkich i umiejętny wyzysk ich w celach praktycznych. Gdzież łatwiej grać na namiętnościach niż u nas, gdzie brak jednolitego wychowania narodowego wraz z przyrodnią wrażliwością, czyni z wielu ludzi olbrzymie purchawki, nadęte próżnością i w stopniu najwyższym odpowiednie na tak zwanych szabasowych gojów? Najpiękniejsze uczucia, jak np. patriotyzm, mogą być obrócone na naszą własną niekorzyść, gdy brak rozumu i rozwagi.

Chwila dla nas Polaków jest ostateczna. Żydzi w Królestwie stali się żywiołem napastniczym. Jeżeli nie uzależnimy od nich handlu i przemysłu, będziemy w stosunku do Rosyi i do sił politycznych Europy quantite negligible. Emancypacja dokonana być musi. Dla naszych dzieci i wnuków, aby im było lepiej, niż nam, aby nie zesli na parjasów Europy! To jest posag, jaki winniśmy im zostawić.

.

Artykuły powyższe drukowałem w „Ty-

godniku *Illustrowanym*". Wrażenie jakie wywarły przeszło moje oczekiwania.

Żydzi otwarcie rzucili się na mnie sposobami ulubionemi przez rasę. Za pomocą anonimów. Zemstą towarzyską. W resursie kupieckiej, założonej przez niezapomnianego Steinkellera, której jestem członkiem, a w której ostatniemi czasy zakorzenił się wpływ żydowski, prawie wszyscy Żydzi jak jedno Ghetto stanęli contra mnie „na złość“ i przebalotowali przedstawionego przezemnie kandydata na członka, notabene, przy pomocy agentów swoich wyznania chrześcijańskiego, dając raz jeszcze dowód, że o ile gospodarować mogą na giełdzie lub w domu publicznym, o tyle wpuszczeni do klubu lub salonu natychmiast psują powietrze towarzyskie. Są wyjątki, ale ich mało.

Żydzi pod maską rzucili się na mnie przez pisma tak zwane postępowe, które, niestety, jak wiadomo, są filjami Nalewek, kolonizującemi resztę Warszawy, o czem powiem później.

Ogół inteligencji polskiej przyjął myśli moje z gorącym uznaniem i serdeczną wdzięcznością za to, że im „otworzyłem oczy“. Wyznaniemi niejednokrotnie, że urodzony wstręt do żydowszczyzny tłumila chęć okazania się „humanitarnym“, „kulturalną“ i t. d. Pokazuje się, jak trafną dla charakteru polskiego metodę wy-

brali żydzi do hypnotyzowania naszej inteligencji.

Wielce charakterystycznym dla naszych stosunków było zachowanie się prasy codziennej. Z wyjątkiem „Gazety Warszawskiej“ i dzienników zakordonowych, które gęsto cytowały lub nawet przedrukowały w całości moje judaica, prasa warszawska naogół o nich milczała. Albowiem były to dla niej rzeczy nieprzyjemne i niewygodne.

Przemilczał je „Kuryer Warszawski“, chociaż w jednym i tym samym numerze помещa rubrykę o wszystkich nabożeństwach kościołów Warszawskich i o wszystkich posiedzeniach wszystkich sekcji uniwersytetu-chederu z ulicy Kruczej, zwanego „kulturą polską“, który jest przecież antykatolicki. Względem moich artykułów i żydów „Kuryer Warszawski“ wyzbył się jednak oportunistu — milczał.

Przemilczał je i głośno patryotyczny „Goniec“, który nie ma czasu na sprawę żydowską i zbywa ją pełnemi talentu zresztą wierszami Ela, albowiem siły swoje poświęca na uratowanie Polski od organizacyi i od silnej ręki pana Romana Dmowskiego, od pracy posłów naszych w Dumie, rozważą swoją „kompromitujących“ ojczyznę.

Przemilczało je oczywiście niby katolickie „Słowo“, któremu polityka realna oprócz

kapitałów żydowskich wskazała wziąć do współ-pracownictwa Żyda ex-socyalistę p. Mendelso-
na i zamieniać przedpokojowe uściski dłoni
w „Kuryerze Porannym“, który widocznie ku
oczyszczeniu katolicyzmu z brudów, drukował
dla szerokich mas ludu ohydny dziennik zbro-
dniarza z Jasnej Góry. Czy stolica apostolska,
gdyby wiedziała, zgodziłaby się na takie alianse?

Ale prasa warszawska posiada swoiste
zdolności polityczne. Umie postawić jajko Ko-
lumba. Pod niedwuznacznym naporem opinii
publicznej, musiała zrobić dla społeczeństwa
ustępstwo. Znalazła wyjście. Będziemy wy-
myślali na litwaków, aby uratować naszego
tradycyjnego, jak jajko wielkanocne, żydka pol-
skiego, który nas lepiej zna, lepiej wyzyskuje
i lepiej asymiluje. Ten kompromis, tak kom-
promitujący dla każdego umysłu, który nie
pochwyci jego nienaturalności, pozwala wszakże
prasie w dalszym ciągu podtrzymywać niktzem-
nie ów stan rzeczy, jak w miastach, grożący
żywiolowi polskiemu wywłaszczeniem.

Albowiem niechaj nikogo nie łudzą, pod-
pisy na dziennikach i redaktorów, kierowników,
wydawców o brzmieniu często polskiem. Poza
zewnętrznością polską bywają pieniądze, wpły-
wy, spiritus dirigenz żydowski, umiejący na-
wet, gdy potrzeba, pisywać artykuły przeciw-
żydowskie. aby uspić czujność czytelnika wo-

bec jakiegoś ukrytego, a ważnego celu, jaki ma się w przyszłości do przeprowadzenia. W prasie bywa tak jak w stowarzyszeniach kredytowych: niekiedy cała rada jest polska, umyślnie dobrana z „ludzi słomianych“, a jeden żydeczek, nawet na niewidocznem, podrzędnem stanowisku rządzi wszystkim. Reszta śpi, albo kłóci się.

Ow brak silnej, jednolitej opinii, na jaki narzeka Warszawa (a również i Galicya) jest wymownym objawem zażydzenia prasy. Ghetto na Nalewkach posiada jedną własną wolę, ale na terytoryum kolonizacyjnem, na Nowym Świecie, lub na Marszałkowskiej, ostro atakuje każdą obcą wolę, starając się skruszyć ją, rozłamać na kawałki. Nikogo dzisiaj Ghetto nie nienawidzi bardziej, niż Dmowskiego, będzie mu urządziło wszelkie frondy, secesye i anti-manifestacye polsko-patryotyczne. A, jako echo za Ghettem — ta uczciwa, patryotyczna, społeczna, bogobojna prasa warszawska, tłumacząc jeszcze częstokroć swą abstynencyę lub tchórzliwość — co jest już rzeczą najnikczemniejszą, obawą kar prasowych.

Więc gdy mordowano chrześcijańskich rzemieślników polskich, prasa warszawska, która potrafi tygodniami rozkrzyzczyć się o jakimś małowidle, o farsie teatralnej, o takiej lub innej kabotynerji, obawiała się wywlec tę sprawę

przed forum publiczne odważnie, uczciwie, źródłowo. Opinia domagała się, prasa zbywała okropne fakty bąkaniem o „porachunkach partyjnych“.

Więc gdy p. Piotr Drzewiecki na zebraniu w Towarzystwie Techników wyraził się słusznie i przestrzegawczo, że prasa, często, w naszych warunkach, nie wnuknąwszy głębiej w istotę spraw zawodowych, odgrywa najniepotrzebniej w świecie rolę policyi, Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy wystąpiło z ostracyzmem przeciwko Stowarzyszeniu Techników. A czy ogół wie dla czego? Czy wie, co leży na dnie tej sprawy? Oto Stowarzyszenie Techników jest czysto polskiem, bez wpływów żydowskich, a Stowarzyszenie Lit. i Dzienn. od samego powstania jest pod wpływem żydowskim. Gdyby prasa warszawska miała istotne poczucie patriotyczne, byłaby przyznała p. Drzewieckiemu rację i w imię dobra publicznego, zorganizowała ostrożniej sprawozdanie. Arbiter p. Dickstein był na swoim miejscu, gdy przynosił honorowi Literatów i Dziennikarzy gałązkę oliwną.

Prasa warszawska jest „Pod filipskim“ żydowskim.

Nie sądzę, aby inteligentny ogół polski interesowały brutalne napaści, jakimi odpowiedziała na moje artykuły warszawska prasa „postępowa“. Każdy mniej więcej wie, co miała

prawo odpisać „Nowa Gazeta“, jako przedstawicielka żydów. Byłoby ciekawsze, co mógłby w tej mierze napisać współpracownik tego pisma p. Lorentowicz, ale ten nie wtrąca się do sprawy tak „drażliwej“; trzymany jest tam jak sowa do wabienia młodych ptaszków literackich w żydowską klatkę i do robienia „kultury literackiej“.

W „Prawdzie“ gospodaruje polak wyznania mojżeszowego o dwóch nazwiskach: p. Brunn on również i Leon Gorecki pod patronatem obywatela z pod Łomży p. Jabłońskiego, który nie mając nic do roboty, walczy o „waszą i naszą wolność“, zwyczajem staro-szlacheckim, przez faktorów.

Wreszcie zaatakował mnie, imieniem wolnomyślicieli niezależnych wydawca „Myśli Niepodległej Rozumowi“, zdobnej w gilotyne, znaki astrologiczne, podzielonej na dekady, polski Giordano Bruno, Nostradamus Robespierre w jednej osobie, wolnomyśliciel, którego dotychczas nic ani nikt nie chciał spalić, nawet własny wstyd, słowem straszliwy Andrzej Niemojewski. Nikt nie jest dogodniejszy dla żydów od tego człowieka, który, jak się zdaje nigdy nie dorośnie, typowy paidokrata. Pisarz, który wymyśla na żydów i na księży będzie miał dzisiaj więcej wpływu na swoje społeczeń-

stwo, niż pisarz, który napastuje tylko księży; my się obronimy, bo trzymamy w rękę prasę, a księżom trudniej, więc nasza wygrana tak rozumieją żydzi i mają słuszność. Na wsi, gdzie mieszka $\frac{3}{4}$ polaków, największym wrogiem żyda jest ksiądz, bo ma najwięcej środków do założenia chrześcijańskiej spółki lub sklepu. Kto zwalcza w czambuł duchowieństwo świeckie, ten jest naturalnym u nas sprzymierzeńcem żydów. W historii emancypacji poznańskiego księcia polscy mają świetne karty, których nie wydrze żaden papierowy wolnomyśliciel.

To samo będzie i u nas. Pan Niemojewski nie dostrzegł tego, zapewne nie przez brak poczucia narodowego, bo jest Polakiem, ale przez jakiś defekt w inteligencji, spowodowany może długoletnią tresurą żydowską, jakiej uległo całe nasze pokolenie powojenne.

Co innego jest bezwzględne wytykanie księżom naszym naogół zbyt niskiego wykształcenia, prowadzące do Macochizmu. To robić trzeba.

* * * * *

Nie brak u nas ludzi dobrych, szlachetnych, pamiętających o społeczeństwie, jako

o czemś dla nich istotnie drogiem. Miljony rubli płyną w testamentach, zapisach, darowiznach na rzeczy użyteczności publicznej. Budujemy łaźnie, przytułki, teatry, filharmonje it.d. Ileż z tych rzeczy marnuje się, wpada w ręce spekulantów, niemal zawsze żydów i zniechęca ludzi poważnych do składania nowych ofiar?

Gdzie tylko Polak zrobi wielką fundacyę, żydzi już są, u pieniędzy, wkupując się drobnostką, za tyle, ile by ich kosztowało ogłoszenie reklamowe. Hr. Józef Potocki założył Towarzystwo Naukowe, już w drugim roku istnienia w przyłączonej pracowni d-ra Flataua znalazło się $\frac{2}{3}$ żydów. Żarty? Nie żarty...

Bez zdrowej opinii publicznej, któraby uczciwie czuwała nad groszem publicznym, nasze usiłowania zbiorowe będą się zawsze kończyły żydowskim szwindlem. A opinii takiej nie będzie bez dobra wyposażonej materialnie, rzeczywiście niezależnej prasy.

Rzecz dziwna, że tyle pieniędzy ludzie składają na cele mniej doniosłe, a na postawienie fundamentów wszelkiego gmachu społecznego, na dobrą prasę funduszków niema. Może dla tego, że społeczeństwo polskie nie zdawało sobie dotychczas sprawy, jaka siła leży w prasie. Zrozumieli to wcześniej żydzi i stąd stan rzeczy, jaki mamy dzisiaj w Warszawie. Bez

szczerze narodowej prasy niemasz pomyślnej akcji społecznej.

Dzisiejsza prasa warszawska, z bardzo nie-licznymi wyjątkami, pod każdym względem stoi poniżej własnego społeczeństwa, więc musi je obłudnie oszukiwać, a jako nawpół żydowska, jest w wielu nawet razach temu społeczeństwu obca. Aby odwrócić uwagę od żydów, będzie szczyła słusznie, czy niesłusznie na czechów, na Niemców, i t. d. Aby odwrócić uwagę od żydów, będzie oszczędzała ogółowi o ile możność informacji z dziedziny handlu i przemysłu polskiego, z dziedziny realnej, a karmiła społeczeństwo romantycznymi wierszykami i fetyszymem poezyi.

Patrzcie! oto prorocтва romantyków się spełniły. Mesyas — Mojżesz przyszedł już na ziemię polską i gospodaruje. Tylko ów raj obiecany czujemy jako piekło.

I wstyd, straszliwy wstyd! Tak jak stróż nasi na Nalewkach pilnują mienia żydowskiego, tak samo redaktorzy, dziennikarze i literaci pism polskich często wprost przez „świętą prostotę“ propagują sprawę żydowską, w myśl urągliwej obelgi Stołypina: „bezmózgłyje polaki“.



INSTYTUT
ADAM MICKIEWICZA PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74
Tel. 26-68-65

F

21.983